

Algier – Białe Miasto



Fot. Anna Abkowitz

W Algierze białe są domy i siedziby urzędów, jak ten budynek poczty głównej.

Herbata parzy się w imbryku ustawionym na rozżarzonych węglach.

Wczesną jesienią pojechałam służbowo do Algieru, żeby odwiedzić nasz bank, który świętował niedawno swoje piętnastolecie. Przygotowania do wizyty trwały dłużej niż ona sama. Najpierw było oczekiwanie na zaproszenie, potem na wizę, a następnie załatwianie oficjalnych zezwoleń na wyjazd. Cała procedura trwała około trzech



Fot. Anna Abkowitz

miesiący, zaś wyjazd był zaplanowany na... trzy dni. Aby nie czuła się osamotniona w tym muzułmańskim kraju, w centrali firmy w Paryżu uznano, że będzie mi towarzyszył kolega, Tunezyjczyk o imieniu Karim, zaś nasz oddział dodał od siebie na czas pobytu kierowcę o tym samym imieniu. I tak w towarzystwie dwóch Karimów zaczęłam mój pierwszy flirt z Algierem – Białym Miastem.

Pierwsze zaskoczenie czekało mnie po wejściu na pokład samolotu. Jak zwykle weszłam jako jedna z ostatnich i okazało się, że jestem jedną z niewielu kobiet lecących do Algieru, zaś reszta pasażerów to biznesmeni udający się na spotkania służbowe. Jak później mi wyjaśniono, Algierczycy ze względu na ilość przewożonego bagażu wolą jeździć do kraju pochodzenia samochodami. Warto wspomnieć, że Algieria po latach wojny domowej zaczyna inwestować w infrastrukturę i wymianę handlową z Europą.

Dwie godziny lotu i jesteśmy na miejscu. Algier przywitał nas 30-stopniowym upałem, co dla mnie było miłą odmianą po przymrozkach Paryża i Moskwy, z której wróciłam zaledwie dwa tygodnie wcześniej. Przejazd do biura zajmuje nam 30 minut i tu kolejna niespodzianka – w recepcji nie ma nikogo, ponieważ przyjechaliśmy w czasie przerwy obiadowej. Chwila oczekiwania i nasi gospodarze zabierają nas na pierwsze spotkanie z ekipą... I znowu niespodzianka. W dziale IT pracują bardzo piękne kobiety, jak później się okaże, świetne specjalistki w swoich dziedzinach. Tylko niektóre z nich noszą chusty przykrywające włosy. I jak to się ma do stereotypów, którymi karmią nas polskie (i nie tylko) media?

Spotkania skończyły się po 19-ej, a my zamiast odpoczynku w hotelu wybieramy nocną przejażdżkę po centrum Algieru. Na ulicy już zapadł zmrok, my zaś dopiero zaczynamy uchylać drzwi do sekretów stolicy. W Algierze, nazywanym Białym Miastem, wszystkie budynki są białe, a balkony niebieskie. To dawna tradycja, dzięki której miasto było widoczne z morza, zaś intensywny kolor balkonów wybierano, by odstraszyć owady.

Nasz kierowca zabiera nas na wycieczkę po centrum miasta, gdzie królują pięknie odnowione budynki rządowe i mniej zadbane ka-

mienice prywatne. Pomimo zmroku na ulicach jest dużo młodych mężczyzn, którzy siedzą na ławkach, schodach i chodnikach. Algier jest miastem przeludnionym: wstępnie planowane na milion mieszkańców, zamieszkiwane jest obecnie przez około cztery miliony. Mężczyźni spędzają więc czas na ulicy w oczekiwaniu, aż będą mogli wrócić do domów i miejsc noclegowych. Część z nich, zwłaszcza przyjezdnych, nocuje w warunkach, których Europejczyk nie uznałby za godne do spania – na przykład w hammamach, zwanych tu łaźniami tureckimi. Zwiedzając centrum, przejeżdżamy obok wejść do Kasby – twierdzy, starego miasta, do którego nie można wjechać samochodem i gdzie nie powinno się zapuszczać po zmroku. Kasba to XVI-wieczne serce miasta, labirynt uliczek zbudowanych przez Turków specjalnie tak, by potencjalny wróg szybko stracił w nim orientację. Mogę więc tylko zajrzeć za próg Kasby – a tak bardzo chciałam ją zwiedzić! Po drodze do hotelu podjeżdżamy pod pomnik męczenników rewolucji, dość ohydłą konstrukcję autorstwa polskiego architekta. Pomnik znajduje się na wzniesieniu, z którego można podziwiać nocną panoramę centrum stolicy.

Następnego dnia scenariusz się powtarza: po godzinie 19-ej wyruszamy na nocną przejażdżkę po mieście. Przejeżdżamy przez dzielnicę ambasad, czystą i pustą po zmroku. Tu raczej nie spotkamy tubylca siedzącego i oczekującego na powrót do domu. Zaraz potem wjeżdżamy na wzniesienie, na którym znajduje się bazylika Notre-Dame d’Afrique. Bazylika jest ważnym miejscem kultu i pielgrzymek. Znajduje się w niej napis „Nasza Pani Afryki, módl się za nas i za muzułmanów”. O tej porze bazylika jest już niestety zamknięta, musimy więc zadowolić się oglądaniem jej jedynie z zewnątrz. Po gwarным i tłocznym centrum miasta zaskoczyła mnie cisza na placu, z którego ponownie podziwialiśmy panoramę nocnego Algieru. Oprócz kilku policjantów jesteśmy jedynymi osobami, które tu dziś wieczorem dotarły.

Dzień trzeci jest moim szczęśliwym dniem. Spotkania skończyliśmy do południa i mamy parę chwil, aby przejść się po centrum miasta za dnia, zanim pojedziemy na lotnisko. Dojazd zajmuje nam sporo czasu, bo Algier jest miastem, w którym trudno jest poruszać się samochodem, ale w którym nie da się żyć bez auta. Transport miejski praktycznie nie istnieje i samochód to jedyny pewny środek lokomocji. Centrum Algieru jest zatłoczone również na



Fot. Anna Abkowicz

chodnikach. Podobnie jak w Paryżu przed Galeries Lafayette w okresie wyprzedaży. Tu jednak jest to stan permanentny. W obstawie moich dwóch Karimów (z lewej i z prawej strony), staram się wczuć w duszę tego miasta, domyśleć, dokąd niespiesznie podążają ludzie. Mam wrażenie, że jestem jedyną turystką podziwiającą architekturę, która tak przypomina Paryż. Niestety, moje wieczorne spostrzeżenia potwierdzają się. Miasto przeżywało swoją świetność za czasów przynależności do imperium otomańskiego oraz potem, jako kolonia francuska, a dziś stara się nadrobić stracony czas. Brakuje tu spójnej wizji architektonicznej i gospodarza, który chciałby zainwestować w rewitalizację budynków. Ostatni rzut okiem na centrum i musimy jechać na lotnisko, tak aby zdążyć przed korkami godzin szczytu. Po drodze mijamy budowę, gdzie wznoszony jest największy meczet w Afryce, kupujemy słodkości dla kolegów z centrali i tak kończy się moja pierwsza wizyta w Algierii.

Pomimo wszystkich swoich niedostatków, Algier to miasto gościnnych i serdecznych ludzi. Gdzie jeszcze kierowca zaproponuje wycieczkę i opowie o mieście zamiast tylko odwieźć pasażera do hotelu? Gdzie jeszcze kelner w restauracji dołoży z własnej kieszeni do rachunku – równowartość 10 bochenków chleba – gdy rozkojarzonym obcokrajowcom zabraknie gotówki? Gdzie jeszcze strażnik graniczny wbijając pieczęć do paszportu, będzie śpiewał lokalną piosenkę?

Anna Abkowicz

Bazylika Notre-Dame d’Afrique wylania się z mroku niczym zamek z baśni tysiąca i jednej nocy.

Zabytkowe kamienie, świadkowie czasów kolonialnych, pełne są uroczych detali, takich jak ten uchwyt przy drzwiach.

Fot. Anna Abkowicz

